

Daria Bogdanowicz „Narada”

Śnieg prosił, przykrywając kolejną warstwą lekkiego puchu ziemię. Księżyc zasłonięty chmurami nie rozświecał mroku nocy, jedynym źródłem światła były uliczne lampy, których złote promienie docierały do alejek parku, wijących się między drzewami. W głębi tego miejsca, w pewnej ciemnej przestrzeni, z dala od ludzkich oczu, w powietrzu pojawiły się delikatne światełka, bezgłośnie latające między śnieżnymi płatkami. Gromadziło się ich coraz więcej, tworząc piękną, niebieską chmurę. Pomiedzy nimi zjawily się złote kule, znacznie od nich większe. Wydawało się, że te dwa rodzaje świateł bawią się ze sobą, radośnie latając naokoło drzew. Krzewy zatrzęsły się, a z nich, przedzierając się przez gałęzie, wyszły elfy leśne, ubrane w ciepłe płaszcze, grube spodnie i sznurowane buty, natomiast na głowach miały czapki z puchatymi pomponami. Każdy z nich niósł swoją własną latarnię, rzucającą wielokolorowe promienie. Pod nosami nucili cicho jakieś świąteczne piosenki. Na widok nocnic i świetl każdy wykonał ukłon aż do pasa, na który te wesoło zawirowały wokół głów jaroszków. Całe to zbiegowisko zdawało się na coś czekać. Śnieg stłumił kroki dobiegające z alejki, przez co do towarzystwa dołączyły piękne rusałki, z wplecionymi we włosy kwiatami lub z wiankami ze zbóż. Ich zielone szaty mocno kontrastowały z białym krajobrazem. Falowane blond włosy opadały im aż do pasa. Towarzyszyły im brzydkie kobiety, których twarze znaczyły zmarszczki. Były to pośednice, dla niektórych ludzi pracujących w polu śmiertelnie groźnie, innym zaś udzielały wskazówek, uczyły szanować i współżyć z przyrodą. Całe to grono długo dyskutowało, a ich rozmowy żadnemu człowiekowi nie było dane usłyszeć. Istoty te miały różny stosunek do ludzi, lecz dobroć wynagradzały dobrocią. To właśnie ona sprawiła, że straszki zebrały się na naradę. Po jej zakończeniu każdy udał się we własną stronę, jednak z misją do wypełnienia. Nocnice i świetle uniosły się nad miasto, w którym sklepy były już zamknięte, tylko w oknach domów świeciły się światła pomimo późnej pory. Była noc wigilijna – jeszcze w dzień witryny sklepowe były jasno oświetlone, wypełnione czekoladowymi Mikołajami, kolorowymi bombkami, choineczkami i anielskimi włosami, a w środku ciągnęły się ogonki ludzi, czekających na swoją kolej przy kasie. Teraz prawie każdy był w swoim domu, a na ulicach nie było widać żywej duszy. Jednak nie dla wszystkich był to szczęśliwy czas. Świetle w swym szybkim locie okręzały domy, pozostawiając po sobie złoty pyłek, unoszący się i migoczący w powietrzu. Zatrzymały się na obrzeżach miasta i podleciały do okien wielopiętrowego bloku. Mieszkanie wyglądało niepozornie, nie różniło się niczym od innych. Każdy zapytany przechodzący człowiek stwierdziłby, że jest ono takie samo jak każde inne. Tylko przez jedno okno sączyło się światło, którego promyki przepuszczane były przez czerwone rolety. Jednak świetle okazały zainteresowanie jednym z ciemnych okien. Uniosły się i znajdując szyb wentylacyjny, przez niego dostały się do środka. W mieszkaniu nie rozbrzmiewały śmiech i wesołe rozmowy, mimo że w powietrzu unosiły się zapachy pierników i ryby, będące dziwną mieszanką. Z oświetlonego pomieszczenia słychać było krzyki i kłótnie zgromadzonych tam dorosłych osób. Wydawało się, że nie ma w tych domu nikogo oprócz nich, zajętych swoimi sprawami i konfliktami. Jednak w ciemnościach pokoju, którego oknem zainteresowały się świetle, siedziała dziewczynka, trzymająca kurczowo w objęciach pluszowego misia, większego od niej samej. Nie wydawała z siebie żadnego dźwięku, była przyzwyczajona do podobnych sytuacji, jednak z jej szeroko rozwartych, zielonych oczu płynęły łzy, których nie potrafiła swą siłą woli powstrzymać. Nade wszystko marzyła nie o prezentach, nigdy

niebędących dla niej niespodzianką, bo mama zawsze pytała jej się, czego sobie życzy, lecz pragnęła szczerych uśmiechów, miłości i ciepła, których nigdy nie otrzymała. Można powiedzieć, że to dzięki temu stała się silna, gdyż w zwyczajne dni obojętna była na kłótnie, jednak zawsze skrywała w sobie smutek, a przed przyjaciółmi udawała radość.

Teraz w jej spojrzeniu odmalowało się zdumienie, gdy ujrzała światła rozpraszające ciemność pokoju. Dostrzegła w świetłach twarze o łagodnych rysach, z ciepłymi uśmiechami. Chłód minął, gdy przytuliły się do jej ciała. Wyciągnęła ręce, chcąc je objąć wszystkie naraz, by odwdzińczyć się za ten cud. Stała się jedną z najszczęśliwszych osób w tę noc, gdy poczuła sympatię straszków, a na jej buzi po raz pierwszy rozkwitł uśmiech pełen radości.

W zupełnie innym otoczeniu, w pokoju jasno oświetlonym, z wesoło migającą świecidełkami choinką, uszczęśliwiony mężczyzna obserwował z zafascynowaniem nocnice, wirujące wokół powieszonych bombek. Otaczała go rozradowana rodzina, jego żona i dzieci, jednak żadne z nich nie zauważyło tego magicznego zjawiska: byli zajęci rozmową i rozpakowywaniem prezentów. On sam wcześniej siedział nieobecny, z uczuciem, że jego życie przechodzi obok niego, upodabniając się do piasku przesypującego się między palcami. Założył rodzinę, posiadał duży dom, jednak od dłuższego czasu czuł, że tak właściwie niczego nie osiągnął. Jego marzenia z dzieciństwa odeszły w niepamięć, odsuwane na dalszy plan przez obowiązki i inne sprawy, które wydawały się ważniejsze. Nie potrafił znaleźć różnic w przemijających dniach, tworzących jego szarą rzeczywistość. Teraz widząc ten radosny spektakl, poczuł, że odnajduje wartość swego życia i postanowił przerwać codzienną rutynę. Blask powrócił do jego oczu, a dawne marzenia dały o sobie znać.

W zakamarkach uliczek miasta, brudnych i szarych, odwiedzanych najczęściej tylko przez wiatr i ptaki, niektórzy świąt w ogóle nie obchodzili – mogli liczyć tylko na większe ilości zmarnowanego jedzenia, piętrzące się na śmietnikach. To do tych miejsc będących domami żebraków, zawędrowały polednice, niosące duże wiklinowe koszyki. W powietrzu rozniósł się zapach upieczonego chleba, na który śpiący ludzie rozbudzili się i ze zdumieniem unieśli głowy. Każdy z nich otrzymał przydzieloną porcję dla siebie, gdyż nie tylko pieczywo znajdowało się w koszach – zawartość jednego z nichapełniłaby na pewno duży stół wigilijny. Ciepło towarzyszące polednicom przepędzało mróz nocy.

Lecz nie tylko ludzie mogli liczyć na piękny uczynek. Niektóre z jaroszków prowadziły późno powracających do domów, zszokowanych ich widokiem, inne zaś chodziły po krzewach i opuszczonych budowlach, a wabione różnokolorowym światłem latarni zwierzęta wychodziły ze swych kryjówek. Miauczące cichutko z osłabienia koty dostawały jedzenie, po czym otulone kocikiem zostawały przynoszone pod drzwi domostw ludzi, których jaroszki były pewne, że zajmą się niespodziewanymi przybyszami; tak samo rzecz się miała z bezpańskimi psami. Inne zwierzęta mogły liczyć na wszystko, czego zapragnęły.

Tego bowiem dotyczyła narada straszków: uszczęśliwienia smutnych, choć na krótką chwilę odpędzenia ich trosk, pobudzenia ich z letargu do prawdziwego życia. Nie lubią we współczesnych czasach ingerować w życie ludzi, jednak raz na jakiś czas, w wyjątkowe dni, obdarzają ich szczęściem i ciepłem z dobroci serca.